

Słyszymy jego fal szmery i czujem
Zefir, co muska po nim, i wciągamy
Wonie łąk, które przepływa w swym pędzie,
Cieszym się kwiatem i promieniem słońca.

I w to gonienie wieczne za spokojem,
Falszywym, lotnym cieniem, co przed nami
Ciągłe ucieka — cokolwiek by było —
Zstępuje cisza; chłód skroń nam owiewa
I wszelka z duszy pierzcha nam katusza,
A w piersi spokój zakłada mieszkanie,
I myśli człowiek, że on już odnalazł
Wzgórze, z kąd jego życia zdrój wytrysnął,
Ocean, w który niechybnie dopłyne.

(C. d. n.)

OBRAZY Z KRAJU.

Obraz drugi:

LIST Z DROGI do S. B.

Przez
Dzięta Sulawę.

Zamiast chwalić gościnność, wysławiać serdeczność,
Co pod twym dachem nieba sąsiadom przychyła,
Wolę przypomnieć żal, co odjazdu konieczność
Budzi; tęsknotę, siostrę tę Psyche motyla,
Niosącą myśl skrzydłami ku garstce wybranych,
Coraz rzadszych, im bardziej, silniej ukochanych!...
Famulus mnie obudził — nie mnie, lecz mój smutek,
Że odjeżdżać trza było... Przez okno wyjrzałem —
Baneł chmurny... więc smutną wróżbę drogi miałem,
I uszczknawszy z gazonu dwie białych stokrotek,
Pożegnałem ten cichy dom w ustronnym siole,
I skoczyłem na wózek z chmurami na czole,
Co były bardziej ciemne (choć z łęczy nadzieją)
Niż te, co się smokami po niebie gonily...
Nasza nocna rozmowa, w którąśmy koleją
Miotali, jak w zdrój kwiaty, perły, złota bryły,
I gorycze serdeczne i węzowe jady,
Rozmowy tej wspomnienie chmurzyło mi czolo.
Jechałem szybko — drzew mnie żegnały gromady
Umajone, śmiejące wiosną tak wesolo,
I na tle ich od wzgórza jeszcze raz ujrzałem
Domek, w którym chwil pięknych kilka zostawiłem.
Tej pełni szczęścia, tego harmonji spokoju
Tak dawno nie poczułem wśród życia rozstroju —
Toć jak garść liści, garstkę błogosławieństw rzewnych
Oderwałem od serca, na wichry rzuciłem,
By nad kołyską syna twego cieniem miłym
Skrzydł swych czuwały w burzach dni niepewnych!
Jechałem... Zniknął domek i wzgórze za wzgórzem
Mijając, w pośród wspomnień i myśli pogoni
Dojrzałem, jak żelazny ślimak się pod wzgórzem
Waleśał, dym miotając po zielonej bloni...
Gwiznął — wsiadłem — i sunął rytmem tak leniwym,
Że ciele z jednej stacji wolem już na drugą
Zajeżdżać iście mogło... Z francuzką papugą
Po drodze się spotkałem (wrażenie byłem chciwym).
Uśmiechniesz się, że Przemysł, co od dawna lubię,
Zatrzymał mnie dzień cały — w Przemysłu czas gubię.
Pobiegłem nad brzeg Sanu, dumając z tęsknotą
O Lipnikach; wnet widzę, jak lokomotywa
Warkoczem popielatym dmie już niecierpliwa
I czmycha po żelaznym moście... mniejsza o to!
W Jaen *) mnie raz spotkało to samo (ex voto
Od rozstargnień zawieszę kiedyś w mej zagrodzie...)

*) Mów Chaen, miasto w Hiszpanji, na drodze do Grenady.

Tymczasem się oddałem cały mej swobodzie.
Spędziłem dzień uroczy — prawdę ci powiadam,
Że się Heidelberg cudny, tak będący w modzie,
Nie umył do Przemysła. Choć tyle posiadam
Wrażen, barw, wspomnień na mej wędrownej palecie,
Przecie zawsze z radością gród ten witam, przecie
Żaden w pamięci mojej nie zatarł wspomnienia,
Kiedy dzieckiem po starym moście, już zerwanym,
Przejeżdżałem — i później wartkiego strumienia
Prulem fale, rad wiosny wdziękum umajenia!
(Gdyby stał w Niemczech, byłby od wielu zwiedzany.)
Niedawno, pomnę, stałem na Sykulskim brzegu,
Palermo mając u stóp, wyżej Morroale,
W dali morze, jak turkus o złotawym ściegu,
A w środku Concha Dora!... W zachwyceniu szale
Patrzyłem na tej słynnej rozkosze doliny,
Na faliste morw, winie, pomarańcz wyżyny,
Zapalone kurzawą światel, co sypały
Się nań z ciemnych błękitów i na wzgórze czole
Drżały w namiętym skwarze, ni to aureole!
W dali w winnicach domy rozrzucone stały,
Wyżej od skal, kaktusów, alóesów szczyty,
Najeżone bezczelnie, gonily w błękity!
Gdzie niegdzie strzela palma samotna od morza,
Albo italska sosna trzmieli rozmarzona,
Nad tem blade-różowa rozplonęła zerza
I w piany mórz zapada słoneczna korona.
A jednak...

Concha Dora, wierzaj mi, mój bracie,
We wieńcach swoich winnic, w morza modrej szacie,
Z aureolami swemi i wdziękiem bez granic,
Nie była mi piękniejszą, jak jeden rzut oka,
Co dziś smutnym sokolem rzuciłem z wysoka
Przemyskiej baszty! Wobec tej doliny, za nie
Wiele innych!... bo wzgórzów tych rytmicznie krągła,
Zielona, harmonijna amfiteatralność,
Sanu w kilku załomach srebrna wstęga ciągła,
Co się wiję cudowna, jak życia fatalność
W posród kwiatów wężowa... te rozległe blonia
Z dzwonekami trzód przelicznych, te sady, ustronia
Chat rozsianych w rozkwitłych swych jabloni śniegach,
I słowicy hymn cichy w cichych Sanu brzegach,
To mi było piękniejsze niżli Concha Dora!
I nad Sanem chodziłem sobie do wieczora
Do groty, co źródkiem nieustannem płacze,
I na wzgórze trzech krzyżów, gdzie chłopię prostacze
Pasąc bydło, na fletni wśród wieczora ciszy
Grało tak, że go serce moje dotąd słyszy...
Pomyślałem: o! gdyby grać tak choć raz w życiu,
A potem — przepaść w pustyń otchłannych ukryciu!
Zostań tak, o pachole! kwiatku nieświadomy
Twej woni, z tymi kwiaty, nie stań się artystą,
Bo byś przeklął sam siebie i powołał gromy
Na źmijo, co krynicę mącą natchnień czystą!

(Dok. n.)

NA ZGON POEZJI *).

ELEGJA.

Ona umarła!... są-ż smutniejsze zgony?
I jak pogrzebać tę śliczną osobę?
Umarła ona na ciężką chorobę,
Która się zowie: *pieniądz i bruljony*.
Pamiętam dobrze one straszna dobę,
Gdy przed jej lożem stałem zamyślony,
Eżę mając wielką w oku, co szukało,
Czy to, co gaśnie, jest duch albo ciało?

*) Wiersz ten napisany został z powodu częstego powtarzania, że z Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim poezja polska upadła — zginęła.

Ona zaś (mówię Poezja) swe ramię
Blade ku oknu niosąc, znak mi dała,
Bym światło przyómił, bo uśmiechy kłamie,
Jakby jej w oczy wiosna urągała,
Nie wiem czy ranę dostrzegłem czy znamię
Pod lewej piersi cieniem, gdy zadrzała?...
A byłem smętny, jak odtąd nie bywam,
Gdy mam już ementarz i na nim kwiat zrywam.

Umarła ona (Poezja), ta wielka
Niepojednanych dwóch sfer pośrednica,
Ocean chuci i rosy kropelka,
Ta monarchini i ta wyrobnieta —
Zarazem wielce wyłączna i wszelka,
Ta błyskawica i ta gołębieta...
Gdy ci, co grzebać mają za rzemiosło,
Idą już piaskiem zasypywać wzniosła!

Odtąd w przestronnym mileczeni kościele,
Po brukowaniu się przechodząc płaskiem,
Nie jej ja depcę grób... lecz po tych dziele
Stąpam, co ementarz wyrównali piaskiem.
Aż się zamysłą myśli niszczyściele
I grom zawolam, by uderzał z trzaskiem,
Wiedząc, iż ogień dla bez ognia ludzi,
Choćby w krzemieniach spał, w niebie się budzi.

Cyprjan Karol Norwid.

Ivry, 1877.

Kamil

Historja królów elekcyjnych od Zygmunta III do Stanisława Augusta.

Przez

IGNACEGO hr. POTOCKIEGO,

Marszałka W. K. Litewskiego.

Z Archiwum Wróblewieckiego (tomu III)

Wydał W. T.

(Ciąg dalszy.)

Jan Sobieski.

Po zgonie Michała wielu książąt zagranicznych, liczniej jak w przeszłych bezkrólewicach, do korony oświadczało się; dwie wszelako celniejsze uważano strony: Kondeusza, którą na pozór wspierał Jan Sobieski, i księżca Lotaryńskiego, któremu sprzyjała Eleonora, królowa wdowa, z Florjanem Czartoryskim prymasem. Ten zwyczajem sejm konwokacyjny zwołał, po którym wkrótce elekcyjny oznaczono. Przypadek nagłej śmierci prymsa w ciągu sejmku elekcji, przewagę dał stronie Kondeusza mianowicie, pod której zasłoną ukrywał się Jan Sobieski, mężem, kredytem i dostatkami znakomity. Gdy w dzień wyboru króla przyszło do zbierania głosów, Jabłonowski wojewoda ruski pierwszy Sobieskiego królem okrzyknął, acz wzbraniał się ów przyjęcia korony, za Kondeuszem niby obstając. Przykład województwa ruskiego pociągnął za sobą inne koronne województwa, ale za usilnym samego Sobieskiego naleganiem zawieszono ogłoszenie elekcji do porozumienia się z litewskimi województwami. Otrzymałszy zezwolenie Pacy hetmana W. L. a za nim szlachty, Sobieski ogłoszony został królem przez Tze-

ziemskie, obecność duszy jest tem, co nawet brzydkie piękne czyni. I im więcej przypatrywałem się zjawisku, które stało przedemną, tem bardziej spostrzegałem szlachetną piękność jej kształtów i pełną ducha głębię jej istoty. Jakżeż wielkie szczęście było mi blizkiem, i byłoż to wszystko na to tylko, ażeby mi jedynie ukazać najwyższy szczyt szczęśliwości ziemskiej, a potem wygnać mnie na wicki na piaszczytą pustynię życia! O! gdybym ja był nigdy ani przeczuwał, jakie skarby przechowuje ziemia! Lecz kochać a potem rozpaczć na zawzięcie, raz ujrzyć światło a potem na zawsze odepnąć, to przecież jest torturą, przeciwko której niczem są wszelkie męczarnie, jakie tylko ludzie wymyślić są w stanie.

I tak zalała dzika gonitwa moich myśli coraz dalej, aż naraz wszystko się uciszyło i wirujące ciągle wrażenia powoli się zebrały w jedno i uspokoiły. Spokój taki i znużenie nazywają namysłem, jest to jednakże jakby danie folgi myślowi, różnorodnej ich mieszaninie daje się czas, ażeby się same podług odwiecznych praw skryształizowały; procesowi zaś temu przypatrujemy się jak baczny chemik, a gdy żywioły wreszcie się ukształtowały, dziwnym się często, że myśli nasze i my sami tak całkiem odmiennymi jesteśmy, niżśmy się spodziewali.

Pierwszem słowem, które wymówiłem zbudziwszy się z tego stanu, było: „Ja muszę wyjeżdżać“, i w tym samym momencie usiadłem do biurki i napisałem do starego radcy dworu, że wyjeżdżam za dni czternaście i że jemu wszystko pozostawiam. Uspokajawienie kroku tego przed rodzicami znalazło się łatwo, a wieczór już byłem w drodze do Tyrolu. (C. d. n.)

OBRAZY Z KRAJU.

Obraz drugi:

LIST Z DROGI do S. B.

Przez
Ernesta Dukawę.

(Dokończenie.)

Wszedłem w sielskie ogrody — w nich kwitnące grusze
Brząkami chrząszczów majowych, na złość zawiorusze
Brzmiały, jablonie kwiatem różowym dzierzgane
I wiśnie pszczołobrzękie, w śnieżny puch odziane...
Jednak nie tak wspaniale były jak fryzura
Pani D***, co pudru białego śniegami
Wśród innych odbijała, ni to Jungfrau góra,
Królująca swym wdziękiem pomiędzy Alpami,
Bo była jak dziewica, co gołąbków parę
Do świątyni przyniosła z synem na ofiarę,
I kiedy z tą gromnicą i dzieckiem klęczała,
Zdało mi się, że widzę Madonnę w świątyni,
Godną barw Bonifacja i pędzla Rafała,
Która z parą gołąbków ofiarę swą czyni.
Zapada słońce... ptaszki gzy słychać w wiklinach,
Chór dzwonów się rozbrzmiał jak arfa, co w cimirach
Trzymana, brzmi harmonją po lasach, po górach,
I konał wniebowzięta, w błękitów krainach —
Gwiazdy drżą już w niebiesiech, bluszcze na ruinach
Dreszczem tajemnym szepeją... śnieżnych brzoź war-
koczo

Grają pieśń smętnych westchnień i fali uroczę
Źródła koncami swymi w ciszy zamiatają,
Poniżej cztery top i szum swój zestrzajają...

Zmrok zapada... jak ciche morendo symfonji,
Co na wzór Boga zaklął Beethoven w harmonji.
Lasy, wzgórza ciemnieją i cieniów potęga
Kwefi wszystko... a tylko jasna Sanu wstęga.
On jest jak człowiek cichy, enót idący torem,
Którego wartość błysnie dopiero wieczorem!
Więc ty a San to jedno! i synowi twemu
Na krzyżmo daję tylko to proste życzenie,
By do ciebie podobny, na czas i przestrzenie
Poszedł — z taką miłością plemieniu ludzkiemu
Oddan, a służąc Polsce jako syn wybrany,
Niech będzie kiedyś „jak Ty“ od wszystkich kochany!
Tak wspominając Znicz twój, twój miły kominiek,
Na niespokojny w nocy wróciłem spoczynek.

* * *

Nazajutrz wyruszyłem stęsknion ku domowi.
Prawdę mówiąc, nie byłem tego dnia w wagonie,
Bo wędrowałem w Trentowskiego Panteonie,
Śledząc orli plan gmachu, wytrwałości mrowiej...
Choć nieskorym przysięgać na magistrów słowa,
Jak strumień mnie porwała ognista wymowa,
I ku jego „kmiotowi“, z którymem się zgodził,
Miotalem się myślami, któremi on wodził.
„Stworzenie świata, mówi, jest jednym wszechmocem
Słowem, wcielenie syna jest niepokalane,
A święty żywot jego zbawieniem od nocy
Pierworodnego grzechu i wypowiedziane
Odeń prawdy nadziemskie, niebieski głos Jego!
A mądrość i moc jawna, to cud, cud bez końca,
Tak niewytłumaczony jak substancja słońca,
Co wszechobecna świeci; cud! cud! cud! do kola!
Kto słyszy, temu wszędzie, z wszystkiego cud wola.“
Niestety, miły bracie, nie wielu ma uszy
A i oczy, by widzieć cuda, co rozsiane,
Jak ja na przykład. Powiedz sam: byłem na gruszy,
I miałem rwać pietruszkę! (cebule kochane!)
Jakżem miał widzieć cuda? X... wtedy był przy mnie,
On gruby obywatel, czcigodnie zasiadał,
We wrażeń mych wiosennych rozspiewany hymnie,
Nie dziw, że równowagę na chwilę postradał,
Bo pod samym przystankiem jego mops otyły
(Jak gdyby Falstaf powstał z Hanswurszta mogiły)
Jął wyglądać z wagonu, w serdecznej radości,
Że miasto nie daleko, że czekają konie,
I stało się zaćmienie na mym nieboskronie,
Bo wyglądając, wagon pogrzebał w ciemności.
Mijałem te dwa wzgórza, tak pełne znaczenia,
Gdzie orli ród Herbertów miał gniazdo z kamienia,
Dotąd sterczy wśród lasów cienistej korony,
Modlą się konterfakta, brzmią klasztorne dzwony,
I przeszłość jakimś dziwnym świętości urokiem
Na tej górze przemawia, czaruje widokiem!
Tutaj pierwsza drukarnia pono w Polsce była,
Tutaj się panu Kmicie żona zaręczyła!
Więc Pulsztyn, małowniczy Chyrów drogę zmienia,
Gaje, łąki, strumyki igrają wśród cienia,
I Głęboka — co płytka*), miła w tłach wieczoru,
Dobromil bez pielgrzyma i Sambor bez boru.
Wreszcie (tandem) wysiadłem w starych Dobrowla-
nach;

Ilko już czekał z wózkiem, ale nieświadoma
Cywilizacji klacz się nowozaprężona
Złękla lokomotywy, cała drżąca, w pianach,
Porwała i postronki i orczyk złamała,
I przez całą mi drogę wciąż chimerowała.
Po drodze odwiedziłem świeży grób sąsiada,
Któremu już nie zastał. Żegnając, nie wiedział,
Że nas rozdzielił taki niespodziany przedział,
A kto o tem nie myśli, temu stokroć biada!

*) Głęboka, rzeczka pod Samborem.

W domu już Sycylijezyk *) czekał; pantomina
Mówił z ludźmi, zziębnięty był i zrozpaczony,
W pasowym chodzi fasz i jest zachwycony
Świeżością naszej wiosny i całą krainą.
Jedzie zład do Warszawy i do Petersburga.
(Do golenia mu trzeba sprowadzić chirurga,
Co drogą Drohobycką jadąc na Rychcico,
Niszczy osie i żebra, orczyki i lice.)
Chodzi po wszystkich kątach, był w cerkwi, był

w szkółce,
W każdej stajni, krowiarni, szpiclerzu, stodołce,
O mało do piwnicy nie wleciał, nieświadom,
Że dziura na gazonie. Nieposłuszny radom,
Po deszczu spaceruje i pisze wrażenia
Podróży. Pyta, czemu chłopci długie włosy
Noszą, czemu zadarte w górę mają nosy
I z czego robią białe, płocienne odzienia?
Zamkiem zaczarowanym nazwał Wróblowice,
Z cierpliwością baranka cały akt Achmeda
Słuchał, lecz mu fortepjan pół wrażenia nie da
Tego co bez orkiestry zdało się na nice!
Paese con figurae (!) nazwał moje łąki;
Sam gotował ślimaki, strzelać chciał skowronki,
Zdziwion, że w kolo lasu parkan nie stawiono,
Rzekł, że w Sycylii dawno już by go skradziono,
A gdy mu się chłop do nóg sklonił, rzekł że trzeba
To opisać w gazecie, lecz nikt wiary nie da —
Niechajże ich oduczy tego obyczaju!
Schylają się do kolan, jak się ojcom radzi
Schylali ojce nasi (niech ich B'g prowadzi),
I nie zawsze ten ukłon znaczy niżkość kraju —
Lecz miał i wiele racji; w słowiańskim plemieniu
Duch niewoli się nazwał po własnym imieniu,
Potrzeba im koniecznie, by po nich deptano,
Schylają głowy, zamiast by im je schylano;
A gdy despota dobrze ucha im nakręci,
To idą jak zegarek, zdają się kontencji!
Ogień ich z słomy, flegma wznieca dobrodusność
Nieszczęsna — więc niestety miał i Włoch mój słus-
sność.

Wreszcie i do krów poszedł, czem pachciarz strwożony
Czynsz podwyższył i odszedł jak zając skruszony;
Na mleko ciągle mówił: *che stupendo late!*
I znalazł że są piękne wrony popielate.
Odjeżdżając, zapewniał że się dobrze bawil...
Więc przejdę na przedmioty dawniej omawiane.
Przypominam waszności żyto obiecane,
Któremu rad Z*** nawet już zostawił
Pole na to, jeżeli będzie zapomniane,
To pomnik obietnicom, co nie dotrzymane
Postawię. Wstyd mi wprawdzie że się upominam,
Lecz wiesz, że przyjaźni na to, „by jej nadużywać“.
Wybacz, lecz mi się dalej nie chce rozpisywać,
Bo ten dowcip z niesmakiem zawsze przypominam**).
Bądź zdrow! jeszcze raz dzięki, o — *a corde* dzięki,
Niechaj na męża Polsce wzrasta twój maleńki.
Nie życzę mu by wielkim był, ale szczęśliwym,
Przezacnym jako ojciec, jak matka enotliwym;
Więcej życzyć nie trzeba, bo reszta dodana
Będzie — choć nie różami droga życia słana.
Nie wiem czemum zrymował przedmiot prozaiczny,
Tyś raz w życiu dokazał, że byłem dydaktyczny.
Pamiętajcie najmilsi, żeście obiecali
Odwiedzić mnie wśród lata, dotrzymajcież słowa;
Bytność wasza, to klejnot na serdecznej szali,
I zbytęzną by była krasa retorowa,
Bo wiecie, że was czekam w mej drogiej ustroni
Z chlebem, solą i sercem na braterskiej dłoni!

*) Baron Carlo Morso, jeden z najwytrwalszych
włoskich podróżników, który prawie cały świat zwiedził.

***) W jednej z komedji Lindana.